

Bóg jako wyobrażenie

20 sierpnia 2009

Artykuł o chrześcijańskim zawłaszczeniu pojęcia Boga. Przedmiotem rozważań jest też kwestia postrzegania Boga: Bóg w oczach chrześcijanina, czyli błąd prostego wejrzenia. Z naukowego punktu widzenia – kategoria nieempiryczna, pustospełniona.

Katolicyzm – jak każdy fundamentalizm religijny – definiuje Boga w sposób absolutystyczny. Jest to Bóg „jedyny” i Bóg „w ogóle”. Zawłaszczenie przez chrześcijaństwo pojęcia Boga pociągało za sobą zawsze degradację innych religii. W ten sposób dawni bogowie indoeuropejscy zostali zredukowani do roli demonów i diabłów a ich wyznawcy do „niewiernych”. Ci ostatni mieli do wyboru albo nawrócić się na „jedyną prawdziwą religię” i uklęknąć przed krzyżem albo zginąć. Przekonanie o monopolu na Boga i Prawdę stanowiło legitymizację dla największych w historii ludzkości mordów i zbrodni. O ile fakt zbrodni popełnionych w imieniu Boga nie budzi już na ogół dyskusji, o tyle problematyczna pozostaje kwestia Jego ontologicznej natury.

Dla chrześcijanina Bóg jest bytem ontologicznie realnym, w więc istniejącym rzeczywiście. Jednocześnie jest Bogiem jedynym. Skoro tak, to jaka jest jego relacja do innych Bogów, np. Allacha, Sziwy itp.?

W absolutyzmie religijnym nie ma miejsca na innych bogów. Są oni zawsze bogami pisanymi przez małe „b”. Muszą to być bogowie z definicji fałszywi. W przeciwnym razie oznaczałoby to bądź zgodę na politeizm bądź teologiczną schizofrenię. Ta ostatnia trawi jednak, co bardziej myślących katolików, którzy nie potrafią określić się wobec zarzutu o popieranie wiary w „jednego prawdziwego Boga” a problemem uznania ontologicznie-realnego istnienia „cudzych” bogów.

Problem leży w tym, że nie potrafią oni przyjąć do wiadomości faktu, że to co uznają za Boga jako byt realny ontologicznie, za Boga par excellence jest w rzeczywistości niczym więcej jak tylko wyobrażeniem Boga.

Bóg jako taki jest niepoznawalny, a skoro tak, to nie można go ostatecznie zdefiniować. Nawet jeśli słowo „Bóg” posiada swój realny desygnat, to nie mamy żadnej pewności, że ma on coś wspólnego z treścią znaczeniową, którą mu przypisujemy. Każda religia jest w zasadzie próbą definicji Boga, ale tylko próbą. To, co w tej lub innej religii nazywa się Bogiem stanowi w rzeczywistości jedynie zbiorowe projekcje umysłu, wyobrażenia religijne. Co prawda, w świetle niektórych koncepcji ezoterycznych wyobrażenia te mogą istnieć jako byty realne, naładowane energią i powołane do życia dzięki ludzkim myślom i emocjom – tzw. bogoformy. Mogą one posiadać dużą moc, ale tylko tak długo jak długo zasilane są z zewnątrz, przez tych, którzy w nie wierzą. Tak czy inaczej, są one względem człowieka wtórne.

Bóg jako wyobrażenie istnieje natomiast jako emanacja warunków historycznych, geograficznych i kulturowych określonej zbiorowości ludzkiej. I tak oto bóg chrześcijan (i Żydów zarazem), a ściślej jego wyobrażenie, wyłoniło się z historycznych i geograficznych uwarunkowań ludów semickich w określonym miejscu i czasie. W wyniku prześladowań i niewoli politycznej utworzyli oni koncepcję bóstwa, które za dobro wynagradza a za złe karze, obiecującego jednocześnie wieczne zbawienie po śmierci jako nagrodę ze cierpienia na ziemi.

Koncepcja ta, konstytuująca judaizm stała się też podstawą wyrosłego z niego chrześcijaństwa z całą jego moralnością i eschatologią. Perspektywa soteriologiczna, a więc obiecująca zbawienie po śmierci jest tu – jak twierdzi Max Weber – typową konsekwencją historyczno-kulturową charakteryzującą właśnie negatywnie uprzywilejowane warstwy społeczne, do jakich należeli w tym czasie Żydzi. Tak samo warunki geograficzne i klimatyczne panujące w tej części Azji zaznaczyły się w judeo-

chrześcijańskiej religijności. Już choćby sam chrześcijański motyw pasterza i owiec ma przecież swoje źródło w pastersko-hodowlanej gospodarce plemion semickich.

W tym świetle kwestia realizmu ontologicznego Boga jest dla chrześcijan rzeczą co najmniej niezręczną. Z jednej strony chcieliby uniknąć posądzenia o fanatyzm i upierania się przy stanowisku, że tylko „ich” bóg jest prawdziwy. Z drugiej, ciężko przełknąć im żabę zaserwowaną w powyższej logice i zgodzić się z faktem, że nie można mówić o Bogu a jedynie o wyobrażeniu Boga.

Jak już było wspomniane Bóg jest niepoznawalny. Nauka nie może udowodnić jego istnienia tak jak nie może mu zaprzeczyć. Niepoznawalność Boga dotyczy bowiem właśnie rozumu, na którym opiera się wiedza naukowa.

Nawet jeśli uznać wewnętrzne doświadczenia mistyczne jako źródło poznania, mają one wartość tylko i tylko subiektywną. Nie są one dostępne innym ludziom a więc nie mogą być skontrolowane i zweryfikowane naukowo. Jako nieempiryczne i niepowtarzalne nie mają żadnej obiektywnej wartości poznawczej. Z punktu widzenia nauki jakiegokolwiek objawienie religijne czy wewnętrzna iluminacja nie znaczy więcej niż omamy człowieka obłąkanego.

Jeśli pominąć mistyczne iluminacje, nie możemy powiedzieć o Bogu niczego, a w każdym razie niczego pewnego tzn. możliwego do weryfikacji empirycznej. Nieważne czy będzie to chrześcijaństwo czy hinduizm. Stykamy się zawsze z wyobrażeniami Boga i stojącymi za nimi wartościami. Nie znaczy to, że Bóg nie istnieje. Pytanie tylko na ile pokrywa się z naszymi wyobrażeniami?

Autor: Andrzej Chłapowski

Źródło: [iThink](#)